Wydanie poranne.

Rok II. Kraków-Podgórze, niedziela 18 września 1904 Nr. 214

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Z pola wojny.

Panika w armii rosyjskiej

W obecnej wojnie zdarzyły się niejednokrotnie, bardzo rzadkie dawniej w armii rosyjskiej, wypadki ogólnej paniki. Te fakty wraz ze zastraszającą wprost liczbą wypadków obłąkania, świadczą o niezwykłem zdenerwowaniu wojsk rosyjskich.

Jeden z takich wypadków paniki po bitwie pod Dasziczao, opisuje naoczny świadek p. Niemirowicz-Danczenko:

Noc była okropna. Przeżyliśmy świeżo dwa przeciwne wrażenia: tryumf zwycięstwa i gorycz, jak się zdawało, bezmyślnego odwrotu. Siedziałem w mieszkaniu przedsiębiorcy nieudanej drogi żelaznej korejskiej, Boczarowa, gdy wtem wpada jego służący i woła:

— Tam żołnierz przybiegł!

— Skąd?

— Z gór, z pozycyi (dziesięć wiorst odległości). Bosy, w koszuli tylko. Powiada, że napadli ich Japończycy, wszystkich wybili.

— Jakto wszystkich?

— Tak, że ani jednego nie zostało. On tylko uciekł.

Co za brednie. Zaczynamy kombinować, co to znaczy. Ma się rozumieć — głupstwo. Nigdy prawie Japończycy w nocy nie atakują. Zwykle śpią jak martwi do godziny 4 rano i nam dają wypoczynek. Postanowiliśmy sami wybadać żołnierza.

— Niema go — powiada służący. — Znowu gdzieś uciekł.

Wychodzimy.... Noc ciemna, jakby mętna. Góry toną w mlecznem świetle. Jest w tem coś niepewnego, groźnego, rozdwojonego, dotykającego jedną stroną rzeczywistości, a drugą sięgającego poza nią. — Nagle spotykamy się z całą gromadką takich samych zbiegów, jak ten, o którym opowiadał nam służący.

....Bosi, rozczochrani, przerażeni, w bieliznę tylko odziani.

— Wy skąd?

— Z gór....

— Dlaczego?

— Naszych tam wybili, wszystkich.

— Kto?

— Japończycy. Wszystkich wybili. Generała wzięli i cały sztab i towarzyszy.

Przyglądamy się im. Oczy mętne, błędne, twarze wykrzywione strachem.

— A gdzie wasze karabiny?

— Tam zostały.

Zabrano tych żołnierzy i zaprowadzono do główno-dowodzącego armią. Oficerowie zastanawiali się nad tem, czy ich rozstrzelają, czy nie. Ale Kuropatkin — doskonały psycholog bojowy — zdaniem p. Danczenki — rozpatrzył sprawę, zbadał warunki i zrozumiał konieczność takiego wypadku. Zdarzały się podobne i u Prusaków i u Francuzów i u Japończyków. — Żołnierze byli oszołomieni, znużeni, głodni. Sen mieli niespokojny. Wrażenia świeżo doznane wcieliły się w jaskrawe widzenia senne. Ma się rozumieć, Japończyków nie było, nikt nie dostał się do niewoli. W świetle księżycowem jeden pułk wpadł na drugi i zaczęła się powszechna panika.

Z fejletonów Kazimierza Bartoszewicza.

Jeszcze o arystokracyi.

Dokończenie.

Już hrabia Tarnowski, pisząc przed dwudziestu kilku laty swoje wspomnienia z pobytu w Warszawie, zauważył z ironią, że nigdy i nigdzie mu tak nieustannie nie hrabiowano, jak w okolicach ogrodu Saskiego i Łazienek. Ba! pobyt jego był szeregiem tryumfów i owacyi. Ujrzano na katedrze hrabiego — rzecz niebywała! Hrabia raczył zająć się historyą literatury, raczył być profesorem. Społeczeństwo nasze do dziś dnia nie może wyjść z podziwu nad tym faktem. Wprawdzie hrabia Krasiński był poetą, hrabia Fredro pisał



Nocne napady Japończyków. (Patrz: Ze świata: Kronika ilustr.).

komedye, hrabia Rzewuski tworzył powieści historyczne, hrabia Przeździecki badał dzieje narodowe — ale to co innego: twórczość literacka i zajmowanie się nauką jeszcze nie hańbi.

Lecz, żeby hrabia był płatnym „belfrem“, żeby bez względu na pogodę sam się fatygował codziennie z książkami pod pachą do sali wykładowej, żeby byle kogo uczył i własne usta dla byle kogo trudził — to mogło oburzać i oburzało też w pierwszej chwili sfery wyższe, to musiało zachwycić i zachwycało też sfery demokratyczne.

W samym Krakowie zaszczyt stanowi nauczycielskiemu odczuto i podziękowano za niego w zamian również zaszczytami. Hrabia Tarnowski nietylko piastuje najwyższą godność naukową, ale ile razy uniwersytet Jagielloński miał obchodzić wielką uroczystość (otwarcie nowego gmachu, jubileusz pięćsetletni), nikomu na myśl nie przyszło, aby na ten czas można było kogo innego wybrać rektorem, a nie hrabiego Tarnowskiego, mimo, że godność ta, według zwyczaju, przypadała z kolei i na inny wydział i na inną osobę.

A i w Warszawie też radość niemała, że w chwilach tak doniosłych dla uniwersytetu krakowskiego mógł go reprezentować hrabia i to nie byle jaki, bo wprawdzie linia hetmańska Tarnowskich już od czterech wieków wygasła, a inne w tym czasie niczem się nie odznaczyły, ale co Tarnowski, to Tarnowski, co hrabia, to hrabia.

Nie tu miejsce rozbierać działalność profesorską hrabiego Tarnowskiego, wskazywać jej strony dodatnie i ujemne, ale, choćby tych pierwszych było bardzo wiele, każdy trzeźwo patrzący przyzna, że uniwersytet Jagielloński posiada w swem gronie nauczycielskiem ludzi równej mu wiedzy i zasługi. Ochota mnie bierze napisać: nietylko równej, ale i wyższej, lecz tłumię w sobie tę myśl bezbożną, iście demagogiczną, a poprzestaję na: równej. Ale w takim razie dlaczego tych wszystkich równych koledzy zostawiają w kącie, a miejsce honorowe przeznaczają jedynie dla pana hrabiego?

Podobnie, jak koledzy, postępują i uczniowie hr. Tarnowskiego. W r. zeszłym przypadał jubileusz 35-letniej jego pracy nauczycielskiej. Odłożono ten jubileusz na rok przyszły, a więc na dwa lata, bo w roku przyszłym Akademia urządza wielki zjazd naukowy dla uczczenia czterechsetnej rocznicy urodzin Reja. Na jubileusz hr. Tarnowskiego przyjechałoby do Krakowa kilkunastu uczonych i uczonków i to jednego obozu — na zjazd rejowski stawi się potężna ich gromada. Uroczystość Reja przemieni się w uroczystość hr. Tarnowskiego. Będzie wielka pompa, będzie jubileusz, jakiego nie miał żaden z naszych uczonych.

Uczniowie jubilata wydali już pierwszy ogromny tom księgi pamiątkowej tego jubileuszu — tom drugi ukaże się na zjazd rejowski. Nie można mieć nic przeciw pietyzmowi uczniów dla nauczyciela — należałoby więc pochwalić ten objaw, gdyby w tym wypadku wyjątkowością swoją nie raził. Wszak każdy z profesorów naszych uniwersytetów miał uczniów — a dlaczego żadnemu uczniowie nie wyrazili w ten sposób swojej wdzięczności? — czy tylko jeden hr. Tarnowski w ciągu całego szeregu lat zasłużył na miłość swych słuchaczy? Czy może miał on na nich wpływ jaki wyjątkowy? czy utworzył „szkołę“? czy może należał do „popularnych“, chętnie młodzieżą otaczających się i noszących zaszczytny tytuł jej „przyjaciela“? Broń Boże, tego wszystkiego nigdy nie było — owszem, między młodzieżą a profesorem stał mur chiński, który przekraczało zaledwie kilku utytułowanych paniczów wraz z małą garstką jednostek, trzymających się pańskiej klamki, aby prędzej dojść do karyery.

Niema to jak być hrabią!

A wobec tego ludziska dziwią się, że hr. Tarnowski przemawia zawsze jak z trójnoga, przekonany, że tylko on, jego stronnictwo i jego sfera posiadają patent na rozum polityczny i wszelki inny, że tylko on, jego stronnictwo i jego sfera dobrze i mądrze kochają to, co kochać należy.

Hrabia Tarnowski nawinął mi się pod pióro czysto przypadkiem. Zaczynając dzisiejszy fejleton, ani mi na myśl nie przychodziło zajmować się jego osobą. — Ale przypomniały mi się w ciągu pisania jego uwagi o warszawskiej manii tytułowania, a w ten sposób mimowoli stanęła mi wyraźnie przed oczami jego karyera naukowa. Może się to stało źle, a może dobrze. Źle o tyle, że zawsze lepiej jest dla piszącego, kiedy poruszając kwestye ogólne unika osobistości, — dobrze o tyle, że hr. Tarnowski jest wybornym przykładem tych przywilejów, jakiemi obdarzamy ludzi utytułowanych. Dobrze jeszcze i z tego powodu, że bądź co bądź (stawiając na boku jego działalność polityczną, co do której można mieć różne zapatrywania) jest on wśród naszej arystokracyi jednostką dodatnią, a więc nikt nie posądza, a raczej nie powinien posądzać fejletonisty, że miał na oku nie rzecz, lecz osobę. — Hrabia Tarnowski nic nie jest winien temu, że jak w Warszawie nikt mu nie oszczędzał tytułu hrabiego, tak o tym tytule wszyscy nieustannie pamiętali i pamiętają. Gdyby nie był jasnym panem, nie otrzymałby i godności ekscelencyi, bo godności tej nie otrzymał nigdy żaden z profesorów uniwersytetu lwowskiego i krakowskiego podczas pełnienia swych obowiązków profesorskich. Zostali ekscelencyami Dunajewski, Madejski, Bobrzyński, ale dwaj pierwsi wówczas kiedy byli już ministrami, a trzeci dopiero przy ustąpieniu ze stanowiska naczelnika szkolnictwa galicyjskiego.

Ale możnaby jeszcze przeboleć przywileje takich jednostek, jak Tarnowski. Można walczyć przeciw jego zasadom, można być jego wrogiem, jako polityka, nietylko można ale i należy wykazywać stronniczość jego poglądów literackich, tendencyjne traktowanie pisarzy i utworów, — ale w każdym razie przyznać musimy, że jest on człowiekiem talentu i pracy, miłującym

---

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował

Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

67

— Zaraz się o nim dowiesz, — odparł towarzysz — tem bardziej, iż przypada ci w nim bardzo ważna rola.

— Mnie?

— Tak, tobie. Poświęcę na to cały prawie dzień jutrzejszy, aby cię wyuczyć, jak kanarka, śpiewać podług pozytywki.

— Dlaczegóż właśnie mnie?

— Dla trzech powodów. Przedewszystkiem osoba, którą mamy „obrobić“ zna mnie; następnie ty posiadasz w całej twej postaci, w twarzy jakiś wyraz dobroduszności. którego mi całkiem nie dostaje a wreszcie jesteś poważnym człowiekiem, mając swe nazwisko wydrukowane w księdze adresowej.

W rzeczywistości, żaden z tych trzech powodów nie był ani istotnym, ani słusznym. Harry nie mógł wcale spać i podczas tej bezsenności tak sobie to wszystko rozważył i obmyślił.

Oczywiście, Bill nie posiadał przyjaciela bardziej nadeń sobie oddanego; lecz to jego oddanie się mu. stosowało się do pewnych zasad, które są podstawą i istotą podobnych węzłów przyjaźni; gdzie tylko zachodzi jakieś niebezpieczeństwo, wolał on narazić na nie swego towarzysza. Jeśli trzeba było owinąć komu szyję węzłem stryczka, wolał Długi Harry pozostać w roli wodza. Na tej samej zasadzie opierał i teraz plan, który sobie ułożył.

Bez najmniejszej wątpliwości uważał siebie jako bardziej wolnego, bardziej sprytnego i zręcznego do stawienia czoła wszystkim możliwym przypadkom... bo nie trzeba zapominać, iż połączone one były z niebezpieczeństwem, a ta myśl wstrzymywała go. Zresztą powziął on zamiar towarzyszenia Billowi i czuwania nad jego wyprawą.

Również nie bardzo sobie dowierzał, czy cała ta historya zmyślona na rachunek doktora Morgana, uda się pomyślnie, liczył zaś na to, że Bill mało wymowny nie da się wywieść na żadne inne pytania i wyśpiewa tylko to, czego go wyuczy. Oczywiście liczył na podział zysków lecz podług zasady Bertranda t. j. aby inny szczur wyciągał dla niego kasztany z pieca.

— Niechże i tak będzie — odrzekł Bill — lecz powiedz mi, co mam uczynić.

— Chcę cię tej roli nauczyć tak — odrzekł Harry — jak masz ją odegrać przed doktorem.

— Słucham cię... Zaczynaj.

— Wyszedłeś wczoraj wieczorem — w poniedziałek — aby pooddawać bieliznę twoim odbiorcom, a ponieważ objazd twój był długi, wracałeś bardzo późną nocą. Kiedy przejeżdżałeś odosobnioną drogą, na której nie było żywej duszy, zwolniłeś chód konia z powodu większego wzniesienia się drogi w górę. Wówczas jakiś człowiek wypadł ku tobie, krzycząc: „Obroń mię, na miłość Boską, obroń mię! — Co się stało? — odrzekłeś wówczas.— Obroń mię, bełkotał uparcie człowiek, ukryj mię, chciano mię zamordować“. Na to ty, jako człowiek czułego serca, zeskoczyłeś ze swego wozu i rzekłeś: — Czy ty śnisz mój poczciwcze, czy może jesteś pijany? — Lecz gdy w tej chwili przy świetle latarni, jakie padło na nieznaną ci postać, dobrze jej się przyjrzałeś, przyszedłeś do przekonania, że to człowiek przy zdrowych zmysłach. Blady był jak śmierć sama i miał na szyi ślady, jak gdyby ktoś usiłował go zadusić. Starałeś się go uspokoić, lecz było to nadaremne. Drżał na całem ciele tak strasznie, iż wcale niedał sobie o niczem mówić, jak tylko abyś go ukrył na dnie twego wozu, co też ty wreszcie uczyniłeś.

Ciąg dalszy nastąpi.

swój zawód i przedmiot, któremu się poświęcił. Pomimo zaciekłości stronniczej, która go tak często wyprowadzała z równowagi, pomimo wielu, bardzo wielu wad płynących z tego samego źródła, był w nim i jest podkład dobrej woli.

Ale obejrzyjmy się w koło, czy wielu jest jasnych panów, posiadających te przymioty, co Tarnowski? A przecież wszystkim prawie bez wyjątku, dobrowolnie przyznajemy dominujące, uprzywilejowane stanowisko. Sami ich robimy wielkimi, sami ich psujemy, bo wzbudzamy w nich przekonanie, że są czołem społeczeństwa i podsycając w ten sposób ich pychę i zarozumiałość, sami ich uczymy lekceważenia tak spraw ogólnych, jak pracy, zasługi, talentu, jak opinii, tak i etyki.

Nie wierzycie temu? — no, to postaram się przekonać was o tem w następnym fejletonie.

Kazimierz Bartoszewicz.

LISTY ZE SWIATA.

Paryż 15 września.

(*Apachowie czerwono- i białoskórcy. — Ich knieje. — Zjednoczonemi siłami. — Organizacya band zbójeckich. — Statut paryskich opryszków. — Jaskinia bandytów. — Powolność rządu*).

...Apachowie są ludem, zamieszkałym na zachodnich krańcach Nowego Meksyku i Arizony, na wschód od Rio Grande. Zdziwiłby się może kto, że list datowany w stolicy nadsekwańskiej, zaczynam od geografii mało znanych krain zamorskich i chcę mówić o krwiożerczych mieszkańcach preryj amerykańskich. Mogę jednak czytelników uspokoić: dalekim jestem od nudnych opisów rzeczy, znanych nam z czasów szkolnych. Będę pisał o zdegenerowanych Apachach, lecz nie o czerwonoskórych, ale o tutejszych domorosłych, białoskórych opryszkach, których istnienie na bruku paryskim wymownie świadczy o wartości teraźniejszej meta-kultury europejskiej.

„Kniejami“, w których biali Apachowie spędzają czas na łowach, jest centrum Paryża, jego przedmieścia i okolic. Statystyka wykazała, że liczba czerwonoskórych na dalekim zachodzie topnieje z każdym rokiem. W Paryżu rzecz się ma wręcz przeciwnie: Apachowie mnożą się jak króliki. Jest ich mnóstwo zarówno w eleganckich bulwarach, jak i na opuszczonych obszarach fortyfikacyjnych. Cały Paryż pokryty jest szeroko rozgałęzioną siecią organizacyjną związanych w stowarzyszenie bandytów, którzy dopuszczają się rabunków ulicznych, morderstw, staczają zapasy ze sobą i krwawe walki z policyą.

Paryski Apacha należy do rzędu stworzeń, żyjących gromadnie. Nie lubi samotności, odosobnienia. Przyjął on znaną wam dobrze dewizę: „viribus unitis“. Jeżeli wznosi kiedy okrzyk: „Niech żyje anarchia!“, czyni to jedynie w tym celu, aby podrażnić policyę. Zasadnicze idee anarchistyczne są mu obce; paryski opryszek jest zwolennikiem konstytucyi socyalnej.

Kto chce zostać „un Apache“ — gdyż nie można nim być z urodzenia — musi się przyłączyć do bandy, która jest wzorowo uorganizowana i podlega władzy herszta. Każda z tych rozlicznych band ma własną nazwę, możnaby niemal powiedzieć: „firmę“, własne odznaki, odznaki często niezatarte, gdyż członkowie prawie wszystkich band się tatuują. Rozumie się, że mają też swe główne siedziby, którym nadają charakterystyczne nazwy np.: „Casino de Ménilmontant“, „Zacisze Belleville“, „Lecznica przysięgłych“ itd. W zeszłym roku wpadła w pułapkę policyi banda, która przybrała fantastyczną nazwę: „Klub nagrobków de Pere Lachaise“. Hersztem tej bandy był 19-letni młodzieniec, zwany „Venus de Popincourt“. — Członkowie mieli zebrania co nocy na... cmentarzu Pere Lachaise.

Bandy główne rozpadają się na pomniejsze grona, które mają także własne, oryginalne nazwy: „Mieszkańcy piwnic“, Rycerze sztyletu“, „Błękitne krawaty“, „Kamizelki aksamitne“ itp. Każda grupa rządzi się sama. Ma własnego naczelnika, który zawisły jest tylko od herszta bandy. Głową bandy czy grupy musi być opryszek najsilniejszy, najbardziej cyniczny i okrutny. Raz w tygodniu zbierają się na narady naczelnicy wszystkich gron pod przewodnictwem herszta bandy, co oni nazywają „posiedzeniem senatu“. Na tych posiedzeniach bywają omawiane sprawy, dotyczące poszczególnych członków, oraz rozstrzygają się spory, powstałe między nimi. Przedmiotem sporów bywają najczęściej członkowie rodzaju żeńskiego. Senat rozdziela też obszary operacyjne i wydaje wyroki na członków, którzy się okazali niedyskretnymi. Do senatu kobiety nie mogą należeć.

Paryscy bandyci wiedzą bardzo dobrze, że każde należycie zorganizowane stowarzyszenie musi mieć statuty. I oni je mają i brak im tylko wymaganego przez ustawę zatwierdzenia... prefekta policyi. Jeden z komisarzy policyi pokazał mi niedawno statut grupy opryszków, nazwanej szumnie „Towarzystwo pik-as“. Oto parę ustępów:

„Każdy „Apache“, który nie pospieszy z pomocą towarzyszowi, będącemu w niebezpieczeństwie, będzie tego samego dnia „sprzątnięty“, zażgany jak bezroga“. „Jeśli członkowi nadarza się „robota“, której sam nie może podołać, zwraca się do prezydenta, a ten wyznacza potrzebną do pomocy ilość członków“. „Gdy członek grupy podczas „roboty“ „wyleci w powietrze“ (zostanie ujęty), towarzystwo powinno udzielić pomocy jego żonie“.

Przykłady te wystarczają, aby dać pojęcie o działalności tych białoskórych Apachów. Zanim policyi udało się dotrzeć do głównego gniazda „Towarzystwa pik-as“, trzeba było pracy kilku tygodni. Lokale bowiem, w których się gromadzą paryscy bandyci, są bardzo liczne i nie łatwo odkryć się dające. W pobliżu ich głównej „warowni“ znajdują się setki podejrzanych gospod (szynkowni); zbrodniarze jednak są tak zręczni, że i najzdolniejszemu detektywowi nieraz bardzo trudno dojść, która właściwie kryjówka jest przytułkiem „stowarzyszonych“.

Na przedmieściu Puteauy udało się tutejszej policyi wykryć przed tygodniem norę Apachów nazywających się „Młodzieńcami z Neuilly“. Policya obsaczyła ich podczas konferencyi. Banda składała się z 28 członków którzy będą tej jesieni odpowiadali przed ławą przysięgłych. Ci „młodzieńcy“ mają ni mniej, ni więcej, jak „tylko“ 17 morderstw rozbójniczych na sumieniu

Po zamknięciu zbrodniarzy oglądałem ich kryjówkę. Jedną z bocznych uliczek wychodziło się wązkim, długim, ciemnym korytarzem do nizkiej, ciemnej sali. Naprzeciw drzwi wchodowych rodzaj bufetu; po bokach stoły drewniane krzesła, wyplatane słomą. Tu siadali „figuranci“, tj. tacy, którzy za nagłem zjawieniem się policyi nie mogli obudzić podejrzenia. Za bufetem znachodziły się małe, niedostrzegalne drzwi, pokryte tapetą, a prowadzące do większej izby, urządzonej także, jak gospoda. Były tam więc stoły i krzesła. Jedyna lampa naftowa rzucała po kątach słabe tylko światło. Dopiero za tą ubikacyą znajdowała się właściwa jaskinia bandytów. Izba bez żadnych mebli. Tam się odbywały posiedzenia członków, tam się dzielono łupem, pito wino i absynt i grano w karty. — Ślady krwi na ścianach świadczyły o stoczonych bójkach. Brano się za czuby, gdy jeden z partnerów okazać się chciał większym złodziejem od swojego towarzysza.

Jak wielką plagą są dla mieszkańców Paryża te związki bandytów, widzimy z tego, że co tygodnia 300 do 450 związkowców dostaje się w ręce policyi. Ilu musi ich być wszystkich! Większa część jednak tych włóczęgów, ludzi bez zajęcia i podejrzanych dostaje się nazajutrz na wolną stopę, gdyż ustawa mówi, że „kto ma 20 centimów w kieszeni, nie może być uważany za wagabundę“. A ponieważ „związkowi“ są prawie zawsze przy pieniądzach, więc mimo aresztowania, dla braku oczywistych dowodów winy muszą być puszczani na wolność. Karani bywają tylko ci, których przyłapią na gorącym uczynku, a tych jest stosunkowo mało. Nawet ci, których przychwytano z nożem zakrwawionym w ręku i ze skradzionymi klejnotami, a którzy według prawa skazywani bywają na przymusowe roboty, odzyskują wolność po kilkumiesięcznem więzieniu. Wypuszcza się ich ze względów... budżetowych.

Rząd ma dosyć pieniędzy na wojnę z kongregacyami, na zastępywanie ich szkół, ochronek, szpitali własnemi, ale nie ma środków na należyte ukaranie złoczyńców. Roboty przymusowe wymagają wielkich kosztów; przeto sądy, jeśli tylko mogą, zastępują deportacyę lżejszemi karami.

Z KRAJU.

Z Wadowic. W dniu 11 b. m. odbył się Zjazd straży pożarnych ochotniczych I okręgu w naszem mieście, rozpoczęty zebraniem się delegatów w sali Rady miejskiej.

Wszyscy delegaci i uczestnicy udali się następnie ku spinalni, gdzie odbył się popis straży pożarnej. Ćwiczenia z wozem ratunkowym i kocem do skakania wypadły bardzo dobrze. Największą ilość uczestników bo 20 dostarczyły Kęty.

Nast pnie po ćwiczeniach udał się pochód do magistratu, gdzie odbyło się posiedzenie, poczem udano się na skromny podwieczorek w restauracyi p. Kąkola.

Był to pierwszy dopiero Zjazd straży pożarnych związkowych w naszem mieście i prawdziwie sympatyczne wywarł wrażenie.

Nowy Sącz *16 września. (Echa katastrofy pod Marcinkowicami. — Literatura)* Wczoraj odbyła się przed tut. trybunałem handlowym, pod przew. radcy dra Drobnera rozprawa p. Juliusza Zipsera, werkmistrza z Bielska przeciw skarbowi kolejowemu o odszkodowanie, doznane w katastrofie pod Marcinkowicami. Zipser nabawiwszy się wskutek tej katastrofy nerwicy urazowej i wady sercowej jest po dziś dzień chory i do pracy niezdolny

Sąd przyznał mu odszkodowanie i pozwany skarb kolejowy przez swego zastępcę zawarł z nim wieczór sądową ugodę, w której skarb kolejowy zobowiązał się zapłacić Zipserowi najdalej za miesiąc kwotę 14 500 K.

Nakładem autora Stefana Rogalskiego oficyała pocztowego w Nowym Sączu, wyszła



Następca Plewego. Jak wiadomo, po śmierci zamordowanego w lipcu Plewego mianował car ministrem spraw wewnętrznych księcia Swiatopełka Mirskiego. Nowy minister liczy obecnie 47 lat. Pochodzi z rodziny polskiej, która się zrusyfikowała. Nominacya jego nie oznacza zmiany systemu ucisku, lecz jedynie złagodnieją może formy tegoż, bo ks. Świątopełk Mirski w karyerze swej urzędniczej nie zaznaczył się dotychczas dzikością.

---

broszura pt. „Biały sztandar" chorał nauczycielstwa ludu z nutami do śpiewu. Broszurka zawiera: I. Z ludem kto żywy. II. Trzeci maja. III. Apoteoza bohaterów. IV. Nędza ludu. V. Apoteoza nauczycielstwa. VI. Noc zbrodni i VII. Anioł światła. Część dochodu przeznaczył autor na cele oświaty ludu.

Nakładem autora Filipa Schwarza dziennikarza w Nowym Sączu, wyszło trzecie dziełko „Ustawy o lichwie" z judykaturą najwyższych władz i jest do nabycia u autora za 2 K z przesyłką. Dziełko to potrzebnem jest tak dla biorących jakoteż dla płacących procenta, którzy nie chcą być wyzyskiwani przez lichwiarzy.

W tem dziełku mieści się także ustawa o interesach ratowych.

Z Zakopanego. Zimno tu nadzwyczajne już od dłuższego czasu, w górach spadły ostatnio wielkie śniegi, to też i Zakopane gwałtownie się wyludnia. Pociągi z Zakopanego przepełnione a na dworcu w Chabówce ruch taki niemal jak z początkiem sezonu.

Przed kilkunastu dniami zwiedzał marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, subwencyonowany przez kraj „Dom zdrowia Bratniej Pomocy" i wyraził kierownictwu tej instytucyi swe uznanie.

Prywatne życie, jak już mówiłem, z dnia na dzień słabnie — tu i ówdzie jakaś zabawa, jakiś wieczorek, ale to już tylko echa sezonu.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 18 września.

KALENDARZ.

Dziś w niedzielę N. P. Maryi 7 boleści. — Jutro w poniedziałek Januarego i Konstancyi. — Pojutrze we wtorek Eustachego i Fausty.

Niedziela.

Teatr. W miejskim „Kupiec wenecki" kom. w 5 akt. W. Szekspira.

Zabawy. W ogrodzie strzeleckim wielka loterya gospodarcza o godzinie 2 popołudniu.

Jesień. Od kilku dni stan pogody zmienił się zupełnie i dzień za dniem przynosi obniżenie temperatury, tak, że wczoraj mieliśmy w południe zaledwie 8 stopni C. ciepła. Na zaszarganem ponuro niebie kłębią się czarne chmury, z których wieje ku ziemi, obdartej z szat zieleni, przejmujące zimno. A wiatr ostry hula i siecze deszczem raz w tę, to znów w tamtą stronę. — Nadchodzi wczesna przykra jesień!

Zmiana wydawnictwa. Popularny tygodnik „Ilustracya Polska", przeszedł na własność p. Józefa Nowina Ujejskiego. Nowy wydawca zamierza znacznym sumptem rozwinąć pismo i powiększa je, dodając bezpłatnie powieściową „**Czytelnię Nowości Ilustrowanych**". — Cena numeru „Ilustracyi Polskiej" wraz z „Czytelnią Nowości Ilustrowanych" wynosić będzie 10 centów (20 hal.), prenumerata kwartalna 2 korony 60 halerzy.

Nowy prospekt ukaże się niebawem. — Adres wydawnictwa pozostaje: Zacisze 7, Kraków.

Z wystawy metalowej. W piątek zwiedziła wystawę wycieczka około 60 inżynierów kolejowych, pod przewodnictwem starszego inżyniera p. Adamskiego. Wycieczkę powitał dyrektor wystawy p. Rolle, oprowadzał zaś nadinżynier kolejowy p. Raff. Ze szczególnem zaciekawieniem przyglądała się wycieczka demonstracyi p. Grodzickiego ze skroplonem powietrzem.

W piątek byli na wystawie również nauczyciele z kursu wydziałowego w liczbie 40 osób, pod przewodnictwem profesora Albertiego.

Dziś po południu festyn na placu wystawowym. Trzy orkiestry, tombola, koło szczęścia i t. d. Bilet co setny wygrywa, a kosztuje 50 hal.

Zjazd maszynistów odbywa się dziś i jutro w Krakowie.

Szczegóły w poniedziałkowym „Kuryerze krakowskim".

Przypominamy że loterya gospodarcza odbędzie się 18 b. m. w ogrodzie strzeleckim a w razie niepogody w sali strzeleckiej. Podczas tejże przygrywać będzie orkiestra 13 pułku. Początek o godz. 2 popołudniu. Wieczorem oświetlenie parku bengalskiemi ogniami.

Z „Lutni". Próby chóru męskiego rozpoczną się po feryach w d. 20 bm. i jak przedtem tak i nadal odbywać się będą co wtorek i piątek od godz. 7—8 wieczorem. Osoby chcące przystąpić do towarzystwa, zechcą się zgłosić w czasie powyżej wspomnianym. Obecny lokal „Lutni" ulica Wolska l. 14 parter.

Dola strażników akcyzowych. Kilkakrotnie pisaliśmy o ciężkiej doli strażników akcyzowych, których pensya miesięczna wynosi 40 kor. Straż akcyzowa oraz nadstraż wniosły do rady podanie o podwyższenie pensyi, niewystarczającej w czasach drożyzny na dostateczne utrzymanie rodziny i spodziewamy się, że sprawa ta wejdzie na porządek obrad komisyi akcyz. i zostanie przychylnie załatwioną.

Zmiany w sądownictwie. Radca s. kr. dr Kazimierz Czyszczan objął z dniem wczorajszym urzędowanie w c. k. nadprok. państwa, jako zastępca nadprokuratora, zaś dotychczasowy zastępca c. k. nadr. Kalitowski został przeniesiony do c. k. sądu kraj. wyższego w Krakowie.

Rozprawa o sprzeniewierzenie, popełnione w Towarzystwie Rękodzielników i Przemysłowców rozpocznie się przed sądem przysięgłych dnia 22 b. m. o godzinie 9 rano w tut. sądzie krajowym karnym w sali nr. 20. Wstęp na rozprawę tylko za biletami, które wydawane będą dnia 21 b. m. między godziną 3 a 4 popołudniu w biurze dziennika podawczego.

Figle niepogody. Od dwu dni mamy w Krakowie słotę i zimno podbiegunowe — a onegdaj i wicher hulał w najlepsze

Oj, figlarz huragan! Ile kapeluszy postrącał, ile sukienek i... balek podwiał, parasoli i parasolek do góry „drutami" wywrócił, lufcików powyrywał. szyb powybijał, tegoby nawet biuro statystyczne w magistracie zliczyć nie zdołało...

A scen rodzajowych, jakie wczoraj na każdym kroku się zdarzały, nie nadążyliby naszkicować wszyscy krakowscy karykaturzyści...

Linią A B dąży młoda, fertyczna osóbka. Niestety, ma tylko dwie rączki... Jedną przytrzymuje wielki, fantazyjny kapelusz, drugą przyciska do siebie paczuszkę książek... Sukienka, zostawiona samopas, rozfiglowana, wznosi się z wichrem i jak woalem, szczelnie zasłania twarzyczkę... Osoba staje w miejscu, oszołomiona, nie wiedząc, co czynić... Widzi kłopot osóbki dążący za nią poważny, przypuszczalnej wagi około 100 klg radca i śpieszy na pomoc... Ale figlarz huragan nie uszanuje nawet pobudek, płynących z miłości... bliźniego, zrywa z głowy radcy kapelusz, a właściciela pakuje w rynsztok błotnisty...

Lepsze jeszcze kawały wyprawiała wczorajsza niepogoda.

Pana K., który wyszedł do Hawełki po szynkę na kolacyę dla rodziny, deszcz i zimno zatrzymały w handlu aż do godziny 1 w nocy... Możecie sobie państwa wyobrazić, co go za to w domu spotkało.

Współpracownika naszego R., który dążył do redakcyi, z artykułem o wystawie metalowej, huragan zaniósł do Wenzla.

Co najsmutniejsza, niżej podpisanemu deszcz zmoczył a wicher porwał zebrane o wichurze materyały...

Musi więc na tem poprzestać, z czego zresztą jest mocno zadowolony, gdyż reszta figlów wichury, kwalifikuje się niestety pod rubrykę wypadków smutnych, nie będących jego specyalnością, a które czytelnik znajdzie we właściwym dziale.

Tak to na naszym padole płaczu!

Jeden się śmieje, drugi cierpi, a my dziennikarze musimy notować wszystko. Z jednej przyczyny różne skutki i humor i radość i ból i żal... i zarobek.

Listy amerykańskie. Donosiliśmy wczoraj, o znalezieniu listów amerykańskich w **Podgórzu.** Otóż listy te znalazł pachołek magistracki na prawym brzegu Wisły koło rzeźni miejskiej; było ich w paczce kilkanaście, wszystkie potargane. Listy te złożył ów pachołek w ekspozyturze policyi w Podgórzu. Wysłano natychmiast agentów policyjnych, którzy niedaleko rzeźni znaleźli drugą paczkę listów. Sprawca rozsiał szczątki ich na drodze od rzeźni do miejskiego zakładu czyszczenia dołów kloacznych. Listy powyższe są adresowane do różnych miast Galicyi, co wskazuje na to, że musiały być skradzione bądź w ambulansie kolejowym, bądź w urzędzie na dworcu w Krakowie, nie zaś w dyrekcyi pocztowej, gdzie sortują listy tylko przeznaczone dla Krakowa.

Listy te wysłane zostały z Ameryki z końcem sierpnia lub początkiem września.

Policya, która energicznie zajęła się tą tajemniczą sprawą, sądzi, że listy znalezione przy ul. Koletek i nad brzegiem Wisły w Podgórzu podrzucił ten sam sprawca.

Jakiekolwiek będą wyniki śledztwa, już dziś należy stwierdzić, że mamy tu do czynienia z jakąś całą szajką, która systematycznie kradła, a może jeszcze i kradnie listy amerykańskie, czyhając na banknoty zwykle w takich listach przesyłane. Kto wie czy wkrótce nie doczekamy się wielkiego

procesu, coś na kształt procesu kolejarzy, w którym wyjdą na wierzch tajemnice znikania listów.

Poszukiwanie syna, zaginionego przed 17 laty. Wiktorya Nawalana, żona Jana, woźnego Dyrekcyi kolei państw., zamieszkała pod l. 40 przy ul. Długiej w Krakowie, doniosła wczoraj tutejszej policyi, że przed 17 laty, gdy mieszkała w Ptaszkowej pod Grybowem, wykradziono jej z mieszkania syna, wówczas 1 rok liczącego i jeszcze nie chrzczonego, a więc bez imienia. Wszelkie poszukiwania wówczas za synem, nie przyniosły żadnego rezultatu i matka uważała już dziecko, za stracone.....

Naraz, gdy szła przed rokiem ulicą Sławkowską, spotyka około 18 lat liczącego chłopaka, wyglądającego na terminatora, a niosącego materace. Gdy się chłopakowi bliżej przypatrzyła... zadrżała. Był łudząco podobny do jej syna, Juliana, bliźniego brata zaginionego. Wzruszona nie mogła słowa wypowiedzieć i zaledwie wykrztusiła pytanie: „Gdzie niesiesz chłopcze te materace?"... Usłyszała odpowiedź, że na Szlak, pod liczbą 40 kilka, ale więcej nic nie wie. Dźwięk bowiem mowy, zupełnie podobny do głosu syna Juliana, i szczęście odnalezienia wreszcie swego syna, tak ją wyprowadziło z równowagi, że straciła przytomność...

Gdy się ocknęła, nikogo już przy niej nie było.

I tu rzecz najdziwniejsza. Zamiast dać znać natychmiast do policyi, aby jej pomogła odszukać syna, szukała sama, z mężem i kumoszkami i szukała przez rok napróżno. Dopiero teraz poradził ktoś niezaradnej matce, aby zwróciła się do policyi i rzeczywiście wczoraj przedpołudniem Wiktorya N. zgłosiła się na inspekcyę policyjną, prosząc o pomoc w odszukaniu syna. Bo... wierzy święcie, że ów spotkany przed rokiem chłopak to był jej syn. Opowiada, że wyglądał na terminatora, jest blondyn; zresztą złożyła na policyi fotografię syna Juliana, do którego zaginiony ma być bardzo podobny.

W całej historyi, która jakby wycięta była z jakiej powieści, jedno tylko uderza: to ta niezaradność matki stroskanej, która w nie szczęściu traci głowę i nie wie jakich środków używać, aby się coś przecież o tym synu dowiedzieć... Dalsze szczegóły z tej arcyciekawej historyi podamy wkrótce.

Syn poszukuje ojca! Antoni Końca z Jagiełły w powiecie przeworskim poszukuje swego ojca Wojciecha, 65 lat liczącego, niskiego wzrostu, siwego, który będąc umysłowo chory, wydalił się w maju b. r. niespostrzeżenie z domu i niewiadomo, gdzie przebywa. Ponieważ wszelkie poszukiwania tamtejszej żandarmeryi nie odniosły skutku, syn uwiadomił tutejszą policyę i inne posterunki żandarmeryi z prośbą, aby i one wdrożyły poszukiwania za jego ojcem.

Podejrzane indywiduum. Po ulicy Karmelickiej kręcił się po domach wczoraj jakiś gruby niski jegomość, zapewne agent handlowy i nakłaniał sługi a nawet i więcej naiwne panie, aby kupowały u niego jakieś religijne wydawnictwo za kilkanaście koron, które ofiarował się dać nawet na spłaty. Opowiadał, że dochód ma być przeznaczony na kościół w Kolonii (?), a opornym, którzy nie chcieli kupować książki, groził piekłem i karami wiecznemi, a nawet klątwą papieża.

Policya wdrożyła śledztwo za pobożnym agentem.

Przyjemności letniego pobytu. W nocy z 8 na 9 września włamali się nieznani sprawcy do pokoju gościnnego w willi „pod cisem" w Krynicy i okradli mieszkających tam pp Stanisława Barbackiego, słuchacza praw, Henryka Markiewicza urzędnika i Franciszka Hausera, słuchacza filozofii, wszystkich z Nowego Sącza. P. Barbackiemu skradziono złoty męzki zegarek ze złotym łańcuszkiem wartości 188 Koron, pierścień złoty, ubranie, portmonetkę z 16 koronami i kilka drobnostek, p. Markiewiczowi portfel z 80 kor., ubranie i obuwie, zaś p. Hauserowi zegarek niklowy, ubranie, obuwie i pugilares z kwotą 10 koron. Donosi o tem tutejszej dyrekcyi policyi p. Władysław Barbacki, burmistrz Nowego Sącza, prosząc o wdrożenie śledztwa.

Czworokąt małżeński. Mieszkali we trójkę, razem, w jednem mieszkaniu, w pewnym domu przy ulicy Długiej.

We trójkę, to znaczy 40-sto letni mąż, niejaki Jan D., jego małżonka 24-ro letnia, pani Anna, no i sublokator, p. Hieronim K.

I wszyscy byli ze siebie zadowoleni. Małżonek Jan, z tej racyi, że żonka zapewniała go o miłości, a odkąd był sublokator, nigdy nie skarżyła się na nudy i ból głowy, pani Anna okazywała radość, bo.... pokój do wynajęcia nie stał próżny, p. Hieronim zaś najwięcej miał powodów do radości. Po pierwsze liczył dopiero 27-mą wiosnę, powtóre jego gospodarz, p. D., był znacznie starszy od niego, nadewszystko zaś, że pani Anna była tak ładna i taka dobra, taka bardzo dobra dla niego.

Płynęły wszystkim dni w niczem niezamąconej harmonii.

Czasem mąż zasiedział się dłużej w mieście z kolegami, jak to przecież każdemu się zdarza, więc sublokator zabawiał osamotnioną 24-ro letnią jasnowłosą gospodynię, jak się to także często w świecie zdarza.

I za to p. D. otaczał prawdziwą przyjaźnią sublokatora. Niestety! — nic trwałego nie ma pod słońcem. Skończyły się też piękne dni Aranjuezu, skończyły się straszną sceną zazdrości.

Czyżby mąż spostrzegł coś podejrzanego z powodu swej małżonki i sublokatora?

Nie, ale nie uprzedzajmy faktów....

Było to w popołudniowych godzinach. — Dwaj przyjaciele wrócili razem do domu. Mieli klucz od drzwi wchodowych przy sobie, więc weszli po cichu, chcąc poczciwej swojej kobiecinie niespodziankę sprawić.

Obaj nieśli prezenty — trochę kwiatów jeden, trochę słodyczy drugi.

O tej porze nigdy nie wracali, prawdziwa więc niespodzianka dla biednej samotnicy....

— Pójdźmy po cichu, na palcach, panie Janie — namawiał sublokator. — To się dopiero pani Anna zadziwi, jak nas zobaczy.

— Tak, ale czy się nie przerazi, albo nie rozgniewa? Widzi pan, kobiety są nerwowe, możeby lepiej....

— Nie bój się pan, choć się trochę zirytuje, toć ją przecież podarunkami łatwo udobruchamy.

— A no, to chodźmy.

Zapadła uchwała i przystąpiono do jej wykonania. Pierwszy na palcach idzie małżonek z cukierkami, za nim zaś kroczy sublokator z kwiatami.

Korowód wspaniały. Już są na progu pokoju, jeszcze chwilka, a radość zajaśnieje na twarzy pani Anny.

Ale o dziwo! Zamiast srebrzystego śmiechu kobiety, rozległ się krzyk p. Jana.

— Co się stało? — pyta p. Hieronim zaniepokojony.

Nie było odpowiedzi.

Jeden moment, a na panią Annę posypał się zamiast cukierków i kwiatów, cały grad wyzwisk ze strony małżonka, za wyzwiskami poszły uderzenia laską.

Tymczasem zdążył już wejść i sublokator, p. Hieronim. Nie pomyślał o obronie kobiety, ale razem z mężem rzucił się na nią z wściekłością.

Skorzystał ze stósownej chwili ktoś czwarty i umknął temi samemi drzwiami, któremi weszli małżonek i sublokator.

Tą czwartym był również młody mężczyzna. — Podobno przed chwilą trzymał w objęciach panią Annę — pocieszał osamotnioną....

Uciekał w obawie pewno przed niewdzięcznym mężem i sublokatorem.

Epilogiem całej sceny było stwierdzenie przez lekarza pokaleczenia pięknej pani Anny i starania o seperacyę, podjęte przez małżonka.

Poświęcenie sztandaru. Wczoraj odbyło się w kościele N. P. Maryi uroczyste poświęcenie sztandaru cechu szczotkarzy. Sztandar przedstawia z jednej strony św. Józefa z dzieciątkiem Jezus, z drugiej orła polskiego.

Mszę odprawił ks. Szymon Podczerwiński. Ceremonii wbijania gwoździ do drzewa dokonali: kolejno: ks. Podczerwiński, sekretarz namiestnictwa p. Kowalikowski w zastępstwie del. Fedorowicza, prezydent Leo, wiceprezyd. Chyliński, posłowie Rotter i Federowicz, starszy cechu p. Bojarski, radcy miejscy, cechmistrze i grono pań. W uroczystości wzięły udział cechy z chorągwiami.

Odpowiedzi redakcyi. *Wp. K. w Czchowie.* W sprawie dra J. zamieścimy niebawem obszerniejszą korespondencyę, w której omówione będą przytoczone przez pana fakta.

Z sali sądowej.

Kraków, 17 września.

Rabunek. Przed sądem przysięgłych stanął dzisiaj Michał Żołna, liczący lat 27, wyrobnik z Lipnicy górnej, kilkakrotnie już karany, oskarżony o zbrodnię rabunku, popełnioną na Józefie Kulasie. Dnia 22 czerwca b. r., w drodze z Wiśnicza do Lipnicy, jechali na wozie Macieja Wnęka, Józef Kulas, staruszek 95-cio letni, obwiniony Michał Żołna i Józef Rojek. Gdy jednak oskarżony na wozie niesfornie się zachowywał, polecił mu Wnęk, żeby wóz opuścił. Oskarżony nalnchał wezwania, lecz ze zemsty wywrócił wóz na ziemię. Po chwili Wnęk odjechał, a na drodze pozostał oskarżony i starzec Kulas. Gdy już wóz zniknął na zakręcie drogi, przewrócił oskarżony Kulasa na ziemię i następnie wyciągnął mu przemocą z kieszeni 1 koronę 80 halerzy. Przerażony napaścią starzec, począł wołać o pomoc, czemu obwiniony starał się przeszkodzić w ten sposób, że nabrawszy z koszyczka Kulasa tłuczonej soli, wsypał ją starcowi do ust. Wreszcie jednak na wołanie napadniętego nadbiegli pracujący w polu ludzie, co widząc obwiniony uciekł, rozbiwszy przedtem Kulasowi dwie flaszki wódki i garnek.

O fakcie tym zawiadomiona żandarmerya, uwięziła obwinionego i odstawiła go następnie do więzienia tutejszego sądu krajowego karnego. Na rozprawie tłómaczył się oskarżony, że był pijany i nie pamięta, co robił.

Trybunałowi przewodniczył r. Kulikowski wnosił oskarżenie zastępca prokuratora dr Solak, a bronił adw. Pawłowicz.

Po przeprowadzonej rozprawie, na mocy potępiającego werdyktu sędziów przysięgłych skazany został, obw. Michał Żołna, na trzy lata ciężkiego więzienia z postem i twardem łożem co 14 dni, oraz ciemnicą w rocznicę zbrodni. Obwiniony wyrok przyjął.

Amator rowerów. Przed tym samym trybunałem stanął czeladnik ślusarski, Stanisław Janicki, liczący lat 27, oskarżony o zbrodnię kradzieży. Obwiniony włamał się dnia 27 maja b. r. do magazynu p. Włodzimierza Angelusa i skradł stamtąd dwa zastawione u niego rowery, łącznej wartości 180 koron. W kilka dni później włamał się obwiniony do kantoru p. Kamila Angelusa i zabrał z niego rower wartości 400 koron,

oraz różne przedmioty, wartości 90 koron. Obwiniony, którego bronił dr Pawłowicz, do winy się przyznał w zupełności, a sędziowie przysięgli wydali werdykt potępiający, wobec czego trybunał skazał oskarżonego na ośm miesięcy ciężkiego więzienia z postem i twardem łożem co tydzień.

Ze świata: Kronika ilustrowana

Nocne napady Japończyków. Japończycy zawdzięczają bardzo wiele swoich powodzeń doskonale zorganizowanym oddziałom szpiegów, którzy wśród największych niebezpieczeństw w nocy podkradają się do obozów rosyjskich i badają ich pozycye, zwłaszcza pozycye artyleryi. Pewien kapitan artyleryi rosyjskiej w liście, pisanym do krewnych w Moskwie, w ten sposób mówi o szpiegostwie Japończyków: „Podczas potyczek straży przednich pod Wafangtien, szpiegowie japońscy byli dla nas formalnym postrachem. Nie używają oni nigdy broni palnej. Cichutko i bez najmniejszego szelestu, zakłuwają nasze straże bagnetem, lub też duszą herkulicznie muszkularnymi rękami. — Dziesiątkami giną w ten sposób nasze straże z rąk tych małych dyabłów, którzy jak cienie wysuwają się z mroków nocy, pełzają jak żmije, niewidzialni, nigdy nie spodziewani, znacząc jedynie swój ślad trupami naszych żołnierzy".

Pod Portem Artura, w pierwszych dniach oblężenia, zdarzył się następujący wypadek żołnierzowi rosyjskiemu J. Smirnowi, który stał na daleko wysuniętym posterunku przed fortem. Poczuł on nagle, że coś z tyłu skoczyło mu na kark i zdusiło go tak, że upadł na ziemię, nie mogąc wydać krzyku. Będąc jednak sam wielkim siłaczem, Smirnow zdołał jakoś rozluźnić duszący uścisk, zawołał o ratunek — i przygniótł ciałem swem szpiega japońskiego, który widząc zamiar swój udaremniony, wyśliznął się i zniknął czemprędzej w mrokach nocy. Nie był on sam, bo Smirnow widział obok także inne jakieś uciekające postacie.

Ilustracya nasza przedstawia według pism rosyjskich tę scenę.

Wojna rosyjsko-japońska.

Oblężenie Portu Artura.

Czifu. (B. Reutera). Pewien Chińczyk, który przywiózł wiadomość o zajęciu przez Japończyków jednego fortu na Wysokiej Górze w dniach 8 do 10 bm., opowiada, że japońskie granaty **zniszczyły rosyjski torpedowiec w doku.** Japońska flota coraz bardziej zbliża się obecnie do Portu i codziennie rzuca kilka granatów na miasto i port. Jeden granat zniszczył **kilka maszyn** w warsztatach kolejowych i zabił 1 oficera i 2 żołnierzy. Fort, zajęty przez Japończyków, uważają za niezbyt ważny dla obrony twierdzy. Atoli, ponieważ Japończycy ciągle otrzymują nowe działa, może w tym wypadku zajęcie tego fortu stać się dla Rosyan **groźnem**, gdyby oblężeni nie mogli skutecznie odpowiadać na ogień japoński, skierowany na nich z tego fortu.

Ów Chińczyk opowiada dalej, że z wyjątkiem 10 i 12 calowych dział wszystkie inne przetransportowano z okrętów na ląd i użyto do obrony twierdzy od strony lądu. Rosyjskie okręty wojenne, stojące w Porcie, mają obecnie tylko małą wartość. Ze wszystkich tych okrętów obecnie tylko 6 jest zdolnych do wzięcia udziału w jakiejkolwiek akcyi.

Szangai. „Nord China Daily News" ogłasza doniesienie jednego chińskiego tłumacza, który był zajęty w Porcie Artura od r. 1897 do czerwca b. r. Opowiada on, że w lutym b. r. wydawano 23.000 porcyj dziennie dla wojska, przyczem flota miała osobną intendanturę. W chwili, gdy ów tłómacz opuszczał Port Artura, wydawano już dziennie tylko 15.000 porcyj łącznie ze strawą dla załogi okrętowej. — W twierdzy Portu Artura znajduje się obecnie **24.000 chorych i rannych. Zapasy są bardzo małe; mogą one wystarczyć jeszcze na pięć tygodni. Cały garnizon z wyjątkiem oficerów życzy sobie kapitulacyi.**

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Tientsinu z dnia 15 bm.: Japończycy otrzymują przez zatokę Luizy znaczne posiłki dla armii, oblegającej Port Artura.

Kuropatkin doniósł twierdzy, że musi się jeszcze przez miesiąc trzymać.

Sytuacya w Mandżuryi.

Londyn. B. Reutera ogłasza następujące wiadomości, nadeszłe z głównej kwatery Kurokiego z d. 13 bm., a przyszłe wczoraj z Fuzan: **Front armii japońskiej** znajduje się obecnie na północ od Liaojangu prawie w połowie drogi od Mukdenu i **stoi naprzeciw linii straży przednich Kuropatkina.** Sądzą, że Kuropatkin główną swą kwaterę przeniesie do Charbinu. Obie armie — jak się zdaje — są zmęczone i wobec tego zadowolone z czasowego wstrzymania operacyi wojennych.

Zdobycz w Liaojanie.

Londyn. „Mail" donosi z Tokio 15 bm. Zabrane w Liaojanie zapasy paszy są bardzo znaczne i wystarczą dla koni trzech dywizyj na przeciąg trzech miesięcy. Zniszczony most nad rzeką Liao wkrótce będzie naprawiony. W Liaojangu zabito około 400 osób ludności cywilnej.

Wiedeń. Donoszą tu z Petersburga, że według otrzymanego tam wykazu z głównej kwatery Kuropatkina, Rosyanie stracili pod Liaojangiem w zabitych lub rannych: **2 jenerałów, 250 oficerów rożnych stopni i 21.552 szeregowców**, a nadto **233 dział. Ich straty w materyale wojennym** obliczono podobno na **57 milio nów rubli.** (Wiadomość o działach i materyale wojennym, jest, zdaje się przesadzoną. Przyp. red.).

Londyn. Japończycy płacą za wszelkie dostawy w Liaojangu kwitami skarbowemi, które ludność chińska chętnie przyjmuje, a które kursują już jako pieniądz papierowy. Zresztą potrzeby Japończyków są bardzo ograniczone, ponieważ **Rosyanie zostawili w Liaojangu takie zapasy żywności i paszy, że starczą one na wyżywienie kilku dywizyj przez trzy miesiące.**

Z Charbinu.

Petersburg. Ros. aj. tel. donosi z Charbinu z wczoraj: Pozostawione przez Rosyan w fortach liaojańskich powszechnie znane kule rewolwerowe o spłaszczonym końcu, ogłoszono jako naboje dum-dum. *(Korespondent w Charbinie wie dokładnie, co znaleziono w Liaojangu!).* Widocznie japoński wódz naumyślnie użył tej przesady (!), aby osłabić u narodu japońskiego przykre wrażenie (??), wywołane ostatniemi walkami, tem bardziej, że Japończycy ani nie wzięli jeńców, ani znaczniejszej ilości armat, a ponadto sami wielkie ponieśli straty. *(Poczciwi Moskale, żałują Japończyków!).* W ostatnich dniach nie było walk. Japońska straż przednia otrzymała wzmocnienia na linii Jantzi-Bayndpudi. Przypuszczają, że armia japońska **przygotowuje się do kroków zaczepnych.**

Japończycy atakują.

Petersburg. „Nowoje Wremia" donosi z Mukdenu z wczoraj: Wieczorem przybyło tu koleją 26 rannych z oddziału Miszczenki, który rozpoczął odwrót. Jeszcze nie jest wyjaśnionem, czy chodzi tu o mniejszą potyczkę, czy też o początek nowego marszu Japończyków na Mukden.

Japończycy w Seul.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Seul z dnia 14 b. m.: Jak się zdaje, Japończycy chcą tam umieścić większą załogę, ponieważ budują duże koszary.

Japońska armia narodowa.

Londyn. „Daily Mail" donosi z Szangaju 16 bm.: Wedle wiadomości z Tokio, Japonia chce zorganizować armię narodową. Powołani zostaną do niej wszyscy mężczyźni, liczący od 22 — 40 r. życia. Wszyscy mający być powołani, odbyli już służbę wojskową. Z zastępów tych utworzonych być ma 8 dywizyj t. j. 120.000 ludzi.

O groby święte.

Londyn. „Daily Mail" donosi, że rząd chiński wystosował do wodzów ros. i jap. armii prośbę, by ze względu na groby cesarzy chińskich koło Mukdenu, tam nie walczyli. Prośba ta została bez odpowiedzi.

Niemcy i Rosya.

Londyn. „Daily Graphicle" upoważniony jest do formalnego i kategorycznego (!) stwierdzenia, że pogłoski o rzekomym układzie między Niemcami a Rosyą w sprawie Azyi wschodniej są zupełnie zmyślone(?) Także odnośnie do Kiaoczau nie toczyły się żadne rokowania między rządem ros. a niemieckim.

Rozbrojenie „Leny".

San Francisco. „Lena" przybyła na wyspę Mare, gdzie zostanie rozbrojoną.

Otwarcie polikliniki.

Lwów. (Tel. pryw.). Dziś w południe odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie lwowskiej polikliniki powszechnej.

Sprawa pos. Walewskiego.

Wiedeń. Najwyższy trybunał odrzucił rekurs p. Walewskiego przeciw wyrokowi I. instancyi, który go skazywał na zapłacenie oprócz kosztów procesowych 1000 K. Wszystkie powody rewizyi, przytoczone przez p. Walewskiego, zostały przez trybunał, jako nieuzasadnione, odrzucone.

Polskie paralelki w Cieszynie.

Wiedeń 17 września. Wiener Ztg. ogłasza: Minister wyznań i oświaty zamianował nauczyciela przy seminaryum nauczycielskiem w Czerniowcach, Otona Żukowskiego, głównym nauczycielem w seminaryum nauczycielskiem w Cieszynie.

Włoski następca tronu.

Racconigi. Z powodu urodzenia się następcy tronu włoskiego, wieczór było miasto iluminowane. Urządzono korowód z pochodniami przed pałac królewski.

Anglicy w Tybecie.

Londyn. W traktacie angielsko-tybetańskim obowiązali się Tybetańczycy otworzyć trzy targi dla handlu angielsko-tybetańskiego i prócz tego otworzyli kilka dróg między Indyami i Tybetem. Tybetańczycy wypłacą Anglii odszkodowanie we wysokości 500.000 funtów w 3 rocznych ratach. Jako gwarancyę zatrzymują Anglicy doliny Czumli. Bez zezwolenia Anglii nie wolno ani sprzedawać ani wydzierżawiać obszarów tybetańskich innemu państwu; tak samo nie wolno Tybetowi wydzierżawiać innym ani połączeń kolejowych lub telegraficznych, ani kopalń.

Pierwsza Krakowska
elektro-mechaniczna
PALARNIA KAWY



M. JAWORNICKI
KRAKÓW
Rynek gł. 44

PALARNIA KAWY

PALARNIA KAWY

P. T.

Z dnia na dzień zwiększające się zapotrzebowanie kawy palonej z jednej strony, a techniczno-mechaniczne udoskonalanie sposobów palenia kawy z drugiej strony, **spowodowały mnie,** po bardzo dokładnych studyach tychże sposobów patentowanych w wielkich zagranicznych palarniach, **do postawienia pieca najnowszego i najlepszego systemu** (palenie zapomocą gorącego powietrza), **która to inwestycya umożliwia mi dostarczyć dziennie przeszło tysiąc kilogramów kawy równo i pięknie upalonej a odznaczającej się najprzedniejszym czystym smakiem, pełnym i silnym zapachem, największą wydatnością** a zarazem, **co najważniejsze, własnością utrzymywania przez czas dłuższy smaku i zapachu w niezmienionej świeżości.**

Polecając Szanownej P. T. Publiczności kawy z mojej palarni, w jej własnym interesie, dodaję, że wysyłam również, począwszy od czterech kilogramów, **codzień świeżo paloną kawę na prowincyę opłatnie do wszystkich stacyi pocztowych** w oryginalnem opakowaniu a protokołowaną marką ochronną zaopatrzonem.

Przy odbiorze 15, 25 i 50 klgr. wysyłam kawę świeżo paloną w skrzynkach opłatnie do wszystkich stacyj kolejowych po umówionej cenie niższej.

Ceny obecne kawy palonej:

1.	Kawa palona gospodarska	za	1	klg.	złr.	1·40	K.	2·80
2.	Zielone kawy palone: Bourbon, holl. Ceylon,	„	1	„	„	1·76	„	3·52
3.	Cuba, Costarica, Guate-	„	1	„	„	2·—	„	4·—
4.	mala, Honduras, Jamai-	„	1	„	„	2·40	„	4·80
5.	ca, Mexico, Portorico etc.	„	1	„	„	2·56	„	5·12
6.	Familijna mięszana (3 gatunki)	„	1	„	„	2·60	„	5·12
7.	Najprzedniejsza krakowska mięszanina (4 gatunki)	„	1	„	„	2·80	„	5·60
8.	Jawa złota prawdziwa	„	1	„	„	2·60	„	5·20
9.	Holl. Ceylon perłowa	„	1	„	„	2·40	„	4·80
10.	Mocca arabska prawdziwa	„	1	„	„	2·20	„	4·40



NOWO OTWARTY MAGAZYN KONFEKCYI DZIECINNEJ

pod firmą

JÓZEF MASSAR

w Krakowie,

przy ulicy Floryańskiej l. 15.

Poleca na **jesień i zimę** w wielkim wyborze:

ubranka i paltoty dla chłopców do lat 10-ciu, dla panienek sukienki, paltociki i peleryny do lat 15-tu. - - - - - - - - - - - -

Kapelusze, czapeczki, pończoszki, fartuszki i wiele innych artykułów w zakres konfekcyi dziecinnej wchodzących. - - - -

Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności proszę o poparcie mego magazynu a staraniem mem i zasadą jest, aby zadowolnić szanownych moich odbiorców doborowym towarem i niską ceną.

Kreślę się z głębokim szacunkiem

Józef Massar

Magazyn w niedziele i święta zamknięty.

Materye wełniane Perkale, Batysty, Płótna Szyrtyngi, Bieliznę stołową, Bieliznę męską i damską własnego wyrobu, Flanele, Barchany, Płócienka, Zefiry, Kretony, Bluzki i Halki gotowe, Koce, Kapy, Chodniki, Wyprawy ślubne poleca 494

Tani Sklep Chrześciański „Pod Kościuszką“

w Krakowie, ul. Mikołajska L. 1.

Zlecenia zamiejsc. wysyła się odwrotną pocztą, — w niedziele i święta sklep zamknięty. — **Ceny niskie stałe.**

Zmarszczków już niema więcej!

Twarz zeszpeconą zmarszczkami można wygładzić zapomocą aparatu do masowania, który nabyć można wraz ilustrowanem objaśnieniem w magazynie

Anast. Froncza, Kraków, Floryańska l. 17.

Na sezon jesienny i zimowy

już otrzymał

Bazar Krajowy w Krakowie

znaczny wybór najlepszych modnych kortów i syberyn na ubrania i palta męskie, które WPanom klientom po cenach nizkich stałych poleca.

Sklep korzenny

jest zaraz do sprzedania. Gotówki potrzeba 250 zł Wiadomość ulica Grzegórzecka l. 10 sklep 1—3

Wdowa po inżynierze

przyjmuje stołowników na obiady i kolacye. Wikt domowy. — Ulica Jagiellońska l. 11, II. piętro. — Ma też pokój duży frontowy z osobnem wejściem do wynajęcia 1008 1—

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż

skład mój przeniosłem

do Rynku gł. l. 10 I. piętro

w Podgórzu.



Maszyny do szycia i haftu, oraz lustra, obrazy, zegary, dywany portiery, chodniki, płótna, kapy na łóżka, wózki dziecinne, łóżka żelazne i dziecinne, przy bardzo przystępnych cenach i wielkim wyborze poleca

ARNOLD FALLEK

950 w Podgórzu

Rynek gł. l. 10 I piętro.

ELEGANCKIE SPODNIE jesienne lub zimowe złr. 2·50

poręczonej doborowej jakości, trwałe, posiadające najnowszy fason, solidny kolor i nienaganny wiedeński krój, sprzedajemy za bezcen jedynie z powodu olbrzymiego zapasu; przy odbiorze 2 par złr. 4·75. Przy zamówieniu wysłać zy podać całą długość, objętość w pasie i długość w kroku- Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy przez **dom eksportowy ubiorów męskich i dziecięcych, Kraków, ul Grodzka L. 31 B. Nieodpowiednie zamienia się bez jakichkolwiek trudności.** Każde zamówienie na miarę z garderoby męskiej i dziecięcej zostanie również bardzo szybko i rzetelnie po najtańszych cenach fabrycznych uskuteczn!one. Aby się każdy mógł przekonać o naszych **niezrównanie niskich cenach,** prosimy uprzejmie o zamówienie próbne i o liczne zwiedzanie naszego **składu fabrycznego, Kraków,**

914 **Grodzka 31. B.** 4—10

Dla NIEDOKREWNYCH HYGEA PERLE



NATURALNE WINO CZERWONE

Wyłączne zastępstwo w Reprezentacyi szczawy Krondorfskiej.

KRAKÓW - GRODZKA 48.



Największy Skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO

dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek główny 18

poleca ulepszone Singera maszyny do szycia i haftu, pierścieniowe i Central Bobbin, odznaczające się znakomitą konstrukcyą i nadzwyczajną trwałością — na których można haftować bez odkręcania ząbków i przyśrubowywania innych przyrządów (Patent 167-760).

Ponieważ tutejsze filie obcej firmy ogłaszają, że tylko one wyłącznie wyrabiają maszyny SINGERA i CENTRAL BOBBIN, oświadczam, że twierdzenie to jest rozmyślnem kłamstwem, gdyż w Europie istnieje kilkadziesiąt fabryk i towarzystw akcyjnych, zajmujących się wyrobem maszyn Singera i Central Bobbin, które nietylko niczem się nie różnią od maszyn Towarzystwa akc. firmy Singer Co., lecz przeciwnie, jakością materyału, opracowaniem i wykończeniem daleko je przewyższają. Odpisy wyroków i orzeczeń władz politycznych, mianowicie: wyroku sądu cywilnego w Berlinie z 8/1 1901, wyroku sądu najwyższego w Lipsku z 12/11 1901 D. R. A. 1541, orzeczenia c. k. starostwa w Wiedniu z 26/8 1888 itd., mam w ręku i każdy może się naocznie przekonać, że wszelkie spory do używania nazw Singer i Central Bobbin się odnoszące, firma Singer Co. dawniej Neidlinger przegrała. — Będąc w stosunkach z firmami światowej sławy, mam na składzie maszyny pod każdym względem najlepsze i sprzedaję je [illegible] od 27 złr., nożne od 36 złr. wyżej. — Nie mając całych zgrai natrętnych [illegible], mogę każdą maszynę sprzedawać o 10—20 koron taniej. — Cenniki rozsyłam [illegible] i opłatnie.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412.